

## Wszyscy tańczymy tango

W sobotę w Teatrze im. W. Horzycy odbyła się premiera „Tanga” wg Mrożka

Twórcy spektaklu pytają, co zrobiliśmy z nie tak dawno odzyskaną wolnością

Największą zaletą spektaklu jest jego niebywała aktualność. Ponownie żyjemy w czasach, kiedy młodzi przestają się buntować i poszukują oparcia w konserwatywnych zasadach. Z kolei starsze pokolenie stawia na swobodę i indywidualizm. Jak przed premierą zaznaczał reżyser Piotr Ratajczak, Stomil i Eleonora to pokolenie, które po 1989 roku zachłysnęło się wolnością. Dziś jednak nie za bardzo pamiętają, z czym walczyli i wobec jakich tradycji się buntowali. Symptomatyczna jest scena, w której Eleonora próbuje sobie przypomnieć istotne wydarzenie i w pewnym momencie woła – Wiem! To było w 1989 roku! – Ale co? – pyta Stomil. – Nie pamiętam... – odpowiada bohaterka.

Jednak bohaterowie pozostają dość mocno osadzeni w czasach powstania „Tanga”. Wolność, o której mówią postaci dramatu Mrożka, to zupełnie inna wartość niż ta związana z przełomem ustrojowym. Ważnym dla niej kontekstem są chociażby lata 90., czyli czasy drapieżnego kapitalizmu. Takich nawiązań w toruńskim spektaklu trochę brakuje.

Najciekawszą postacią przedstawienia jest Edek. W toruńskiej wersji „Tanga” uosabia on ograniczonego dresiarza, który nie wypowiada ani jednej własnej myśli. Zapytany o zasady, wyjmuje kartkę, by odczytać z niej niemające sensu stwierdzenia zakończone hasłem „Bóg, honor, ojczyzna”. Na pytanie, czy sam to wymyślił, odpowiada: nie, przepisałem od kolegi...

Grający Edka Tomasz Mycan świetnie wszedł w rolę. Ograniczonego Edka widać w każdym jego ruchu: nogą, głową, językiem. Najmocniej oddziałuje jednak poprzez wzrok. W trakcie prawie całego spektaklu wzrok Edka jest mętny, obnażający tępotę, zatrzymujący się gdzieś w próżni, która odbija to, co bohater ma w głowie. Jednak w ostatnich scenach spojrzenie Mycana-Edka się wyostreza, jest ukierunkowane. W ten sposób uwidacznia się jego sprawczość, którą nagle uzyskał i nie waha się jej użyć.

„Tangu” Piotra Ratajczaka brakuje trochę odwagi oraz jeszcze wyrazistszego odniesienia do współczesności. Bo czyż nowy czarny charakter na polskiej scenie społecznej nie jest ucieleśnieniem jednocześnie i Edka i Artura? „Bohater naszych czasów” to już nie tylko ograniczony dresiarz, ale młody mężczyzna, który nie potrafił stać się beneficjentem odzyskanej wolności. Dlatego odrzuca liberalizm poszukując wartości prostych i jednoznacznych. W mrożkowskiej wersji dramatu Artur nie był tak niebezpieczną postacią, jaką stał się dzisiaj. Obecnie to właśnie Artur mógłby stać tuż za plecami Edka i sterować jego ruchami. Szkoda więc, że reżyser nie zdecydował się na więcej ingerencji w dramat. Spektakl z pewnością by na tym zyskał, gdyż każde odejście od oryginału w toruńskim „Tangu” jest celne i zasadne.

W finale Piotr Ratajczak pokazuje, do czego prowadzi bierność i marazm. Opacznie rozumiany patriotyzm, wojujący katolicyzm oraz mentalny sarmatyzm stają się narzędziami opresji. W wersji Mrożka Edek tańczy tango z Eugeniuszem. W Toruniu tango tańczą wszyscy bohaterowie, całe

społeczeństwo. Reżyser odważnie zmienił również sam utwór. Jak zaznaczał Mrozek w didaskaliach, finalne tango to musi być "La Cumparsita", („koniecznie to, a nie inne”). Piotr Ratajczak zamienia jednak słynny utwór na „Nieustanne tango” Republiki. Napisane przez Ciechowskiego słowa „ile dni od ilu dni tańczymy tango; ile lat nie mija nic - tańczymy tango [...] nie strzelajcie do orkiestry; jeśli oni zginą - przyjdą lepsi, przyjdą lepsi” gorzko podsumowują przedstawienie.

Marta Siwicka